

Przez szparę w żaluzjach wyjrzała na ulicę. Przed kamienicą zatrzymał się kolejny wóz reporterski, budząc ciekawość przechodniów. Obserwując gorączkową krzątaninę reporterów, zastanawiała się, ile czasu zajmie im zdobycie informacji, w czyje okna skierować obiektywy. Wiedziała, co będzie dalej, jednak tym razem nie czuła ani strachu, ani smutku, jakby cofnęła się do momentu, kiedy jeszcze ich nie знаła. Tego, który budził zainteresowanie mediów, przed niespełną kwadrans wpuściła do mieszkania.

- Mężczyzna musi mieć swoje pasje inaczej gorzknieje, traci sens – tłumaczyła matka, odpowiadając na pytanie, dlaczego tata tak często znika. Elena nie rozumiała skomplikowanych słów, patrzyła tęsknym wzrokiem za okno, albo na mamę, która nie dostrzegając, że minęła pora kolacji, robiła szydełkowe serwetki. Jej palce drżały, raz po raz gubiąc nitkę, lecz Elenie wydawało się, że tak powinno być, że właśnie dzięki temu powstają fantastyczne wzory.

Czasem nie było ojca przez parę dni, a gdy wreszcie stawał w progu, wołał:

- Gdzie się schowała *topolina*?

Podbiegała do niego. Łaskotał ją pod pachami, dopóki buzia nie pąsowała od śmiechu, potem sięgał do kieszeni i wyciągał mleczne cukierki, jej ulubione, Rossanki. Kończąc czytanie bajki na dobranoc, odgarniał włosy i całował w czoło.

- Kocham cię, myszko – mówił, zamykając drzwi.

Kłamał! Któregoś razu nie wrócił.

Zobaczyły go po kilku tygodniach, w wieczornych wiadomościach. Mama płakała, już nie tylko skrywając twarz w poduszce, ale wszędzie i ciągle. Dopóki nie przyszli policjanci. Elena patrzyła jak z szaf wyrzucają ubrania, opróżniają biurko ojca, jak ściągają obrazy. Na środku sypialni urosła sterta pościeli, upstrzona kolorowymi plamami bielizny, ręczników i bawełnianych chusteczek. Wyglądała niczym góra lodowa, na której zakwitły kwiaty. Zabrali mamę, a Elenę zaprowadzili do sąsiadki. W mieszkaniu pełnym starych mebli i bibelotów pachniało różaną konfiturą.

- Tylko nic nie zniszcz – powiedziała oschłym głosem starsza pani, która jeszcze niedawno, przynosząc ciasteczka, głaskała ją po głowie. Więcej się do Eleny nie odezwała, do mamy, gdy przyszła po nią na drugi dzień, też nie.

Każdym końcem było jedno słowo wymalowane czerwoną farbą na drzwiach, początkiem – wizyta u fryzjera.

Pośrodku tygodnie, miesiące nasłuchiwania w ciszy, mroku, w strachu. Podróż była czasem snucia planów, które nie mogły sięgać daleko. Tylko w pociągu jadącym gdzieś, gdzie nadzieja pobrzmiewała obcym dialektem, potrafiły udawać, że wierzą. W co? W zapomnienie? W wybaczenie? Matka umarła, próbując zrozumieć czemu były winne. W szóstym mieście, z brązowo-rudawymi loczkami, sfilcowanymi ciąglym przyglądaniem.

Rodzina zastępcza oddała Elenę do domu dziecka zaraz potem, gdy przyszedł do niej list. Trzymała go rękach, aż stał się wilgotny od emocji, a czerwony stempel rozmazał na palcach. Czytając staranne pismo rozumiała, że nie był pierwszy. Słowa zamazywały się, za chwilę znów nabierały ostrości, a w duszy radość walczyła z przecuciem, że żółta koperta jest zwiastunem końca. Uspiał je trzyletni pobyt w ośrodku, ale kiedy wyposażona w dowód osobisty musiała go opuścić, przekonała się, że było słuszne. Wcześniej czy później, stając przed drzwiami mieszkania, witał ją napis: MORDERCY.

Pakowała serwetki, chustkę ojca i kartki na których malowała rower. Na każdej inny element albo jego część. Jedno koło zajęło dziewięć, bo rower był duży, męski, z ramą i bagażnikiem z tyłu. Narysowała już cały, została tylko gałąź wielkiego drzewa, rosnącego, wbrew zamysłom urbanistów, w samym środku miasta.

Teraz miała na imię Rita. Zaprzyjaźniła się z psem staruszka spod siódemki, polubiła dźwięki dochodzące zza ścian, skwer, który mijała codziennie rano, idąc do pracy. Ze skrzynki wyjmowała rachunki i przesyłki reklamowe, czasem list, ale zawsze od innego nadawcy, z innej części kraju. Z białych kopert wyjmowała te więzienne, ocenzone. Układała je w szufladzie, a gdy uzbierało się pięć, kupiła fikusa, żeby wspomóc nadzieję nieśmiało odzyskującą barwę zieleni. Rysunek pociętego roweru, który wyrzucony siłą eksplozji zawisł na gałęzi, wreszcie posklejany i oprawiony ozdobił ścianę pokoju dziennego. Tak na wszelki wypadek, by nie zapomniała o swojej winie. Bo ona miała dużo czasu, rozumiała.

„Tatusz kocha cię tak bardzo, *topolino*, że dla ciebie pomoże zmienić świat. Żeby był lepszy.”

Każdym nieotwartym listem bez odpowiedzi odcinała się od tej miłości. I ciszą brzemienną pytaniami, których nie chciała zadać. Odwróciła się od okna i spojrzała ku siedzącemu na kanapie mężczyźnie. Wstał, unikając jej wzroku.

- Pójdę już – oznajmił. Dwadzieścia pięć lat odcisnęło piętno na jego wyglądzie, ale głos pozostał ten sam.

- Weź, to twoje – powiedziała, podając mu czerwoną chustkę z pięcioramienną gwiazdą w kole<sup>[1]</sup>. – Znalazłam po rewizji. Nie wiem, dlaczego jej nie zabrali.

[1] Symbol włoskiego ugrupowania terrorystycznego Czerwone Brygady

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

jasna69, dodano 24.10.2013 08:26

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).